Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 10 (341) WARSZAWA, 15 lipca 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 10 (341) Warszawa, dn. 15 lipca 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, $1/8$ — 16, $1/16$ — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

OD REDAKCJI.

Prosimy uprzejmie o przyśpieszenie dopłaty za drugie półrocze

Zalegającym wogóle posyłać będziemy jeszcze tylko numery lipcowe, poczem przerwiemy dalszą wysyłkę.

Zwracamy uwagę, że od numeru dziewiątego cena egzemplarza w sprzedaży pojedynczej wynosi **1** zł. **20** gr.

Rekordowe parostki rogacza ubitego przez p. H. Knothego.





Rekordy parostków.

Ustanowienie rekordów wszechświatowych w rogach czy to pustorogich zwierząt, czy pełnorogich nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych.



Parostki rogacza ubitego przez p. H. Knothego.

Według zapatrywań sportsmanów angielskich, jak np. autorytetu tej miary, co Rowland Ward, o rekordzie stanowi jedynie długość rogów; najdłuższy róg jest rekordem bez względu na inne zalety, jak ilość odrostków, grubość, waga, operlenie, kolor, kształt, rozwartość i t. p. Ten sposób ma jedną jedyną wielką zaletę: jest matematycznie ścisły, gdy bowiem będziemy uwzględniali inne zalety, mogłoby



Parostki rogacza ubitego przez St. hr. Mycielskiego.

się zdarzyć, że każdy z sędziów byłby innego zdania co do ustanowienia rekordu i gdy jeden brałby za decydującą cechę długość np., inny wyróżniłby

---

J. ŻARNOWSKI.

Hejże na kaczki!

Korzystając z uprzejmego zaproszenia p. nadleśn. M., wybraliśmy się we czwórkę pewnego upalnego dnia sierpniowego do Nadleśn. Jaworník. (Woj. Pomorskie) leżącego na zachodnim krańcu Kociewia. Po dwu-godzinnej podróży nasz wehikuł zaprzężony w parę rumaków, których o zbytnią rączość trudnoby podejrzewać, wtoczył się zamaszyście na podwórko zabudowań nadleśnictwa. Po krótkim odpoczynku w gronie miłych gospodarzy i kilku osób ze stolicy, bawiących na letnich wywczasach, ruszyliśmy na jezioro. Ponieważ droga prowadziła przez las, w którym znajduje się ogród botaniczny, zasługujący na szczególną uwagę, nie omieszkaliśmy go zwiedzić. Ogród ów bardzo starannie utrzymany, posiadający szkółki wszelkich drzew, obejmuje przeszło 400 okazów naszej flory.

Udelektowawszy się cudami natury, zeszliśmy nad urocze jezioro z trzech stron otoczone lasami, a należące do tegoż nadleśnictwa. — Obszar jego wynosi około 400 ha; długie na 5 klm. a szerokie przeciętnie na 1 klm.; miejscami głębokość dochodzi do 60 m. Brzegi zarośnięte przeważnie czystą trzciną i niedostępnemi szuwarami. Wsiedliśmy w trzy łodzie i popłynęliśmy w odległy zakątek jeziora, zarośnięty gęsto trzciną i szuwarem — ulubione miejsce pobytu kaczek. Załoga jednej łodzi miała wylądować i zająć pozycję na brzegu jeziora, zaś pozostałe dwie łodzie miały możliwie cicho podjechać w pobliże tego kaczego „Eldorado". Plan napadu dobrze obmyślany, wykonanie jednak — zależne od zachowania się przeciwnika. Wszelkie środki ostrożności należało zachować, słychać było tylko cichy plusk wody od poruszających się wioseł i klaskanie lekkich fal o boki i przód łodzi. Mimo, iż miałem rzadką sposobność zdobycia hetmańskich piórek od przeciągającej nade mną czapli, nie mogłem dać strzału, aby kaczek z ich raju nie wypędzić. Im więcej się zbliżamy do tych trzcin, tem większe podniecenie pośród płynących myśliwych. Krążące nad nami rybitwy od czasu do czasu zaśmiewały się swym krzykliwym głosem, jakby drwiąc z nas i z naszej wyprawy.

I rzeczywiście miały słuszność, bo zaledwie zbliżyliśmy się na odległość 200 mtr. a tu całe chmary kaczek poczęły się zrywać i wznosić, trzymając się zawsze w przyzwoitej odległości od myśliwych. Zaledwie jeden kaczor, który prawdopodobnie był nieszczęśliwie zakochany, albo też dawno nosił się z samobójczymi zamiarami, których tylko z braku cywilnej odwagi nie mógł zrealizować, padł ofiarą najeżonych dwururek.

Kaczki tymczasem, rozbiwszy się na gromadki, jedne krążyły wysoko nad nami, inne odrazu wyniosły się na sąsiednie jeziora, a pewna ilość zapadła w zachodnim końcu jeziora, gdzie się znajdowały niedostępne szuwary, wodorosty i wodne osty, wszy-

rogi o największej ilości odrostków i t. d. Sprawa byłaby względnie ułatwiona w dziale rogów pochworogich, gdzie mamy tylko do zmierzenia długości i grubości rogów, gdy tymczasem z pełnorogimi zwierzętami nasuwałyby się liczne trudności przy uwzględnianiu cech powyżej wymienionych. W każdym razie jeśli przyjmiemy dla ustalenia rekordów system angielski, to odznaczenie nam będzie się stosowało jedynie do wysokości (względnie długości) rogów; nie odznaczy on rogów **najpiękniejszych.**

Uwagi powyższe nasunęły mi się przy porównaniu czterech par rogów parostków, z których jedne osiągnęły rekord na wszechświatowej wystawie łowieckiej w Wiedniu, drugie zostały odznaczone również wysoką nagrodą na tejże wystawie, trzecie uznane były za najpiękniejsze na Wystawie Sportowej w Warszawie w 1912 r., a czwarte wreszcie, należące do znanego myśliwego, p. Hermana Knothego cieszą się zasłużoną sławą wśród tych sportsmanów, którzy mieli sposobność oglądać je u właściciela.

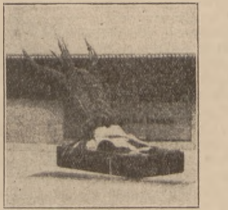
Rogacz, który na Wystawie wiedeńskiej uznany został za rekord wszechświatowy należy do hr. Juliusza Bielskiego i hr. Stanisława Mycielskiego i zabity został w Nienadowej (ziemi Przemyskiej) w 1906 roku.

Drugi z kolei zabity został przez p. Metziga, b. nadleśnego w Tyczynie u księcia Janusza Radziwiłła, (obecnie nadleśniczego w Gałązkach).

Rekord warszawski pochodzi z b. Kongresówki, miejscowość jednak nie została ustalona, należy do hr. Ksawerego Branickiego. Wreszcie rogacz zabity przez p. Knothego padł w Sturżnie Wschodniej ziemi Radomskiej. Jako punkt porównania podaję poniżej tabelkę pomiarów, uzupełniając ją czterema parami parostków, które osiągnęły rekord na wystawie łowieckiej w Berlinie w 1912 roku.

	Wysokość.	Obw. róży.	Obw. obu róż.
Rogacz z Nienadowej	31,5 cm.	21 cm.	29 cm.
Rogacz z Tyczyna (szóstak)	30 cm.	—	29 cm.
Rogacz ze Sturżna	29,8 cm.	15,3	—
Rogacz hr. Branickiego (szóstak)	28 cm.	19 cm.	—
Berlin (ósmak)	27 cm.	—	27 cm.
Berlin (szóstak)	28 cm.	—	25 cm.
Berlin (dziesiątak)	24 cm.	—	23 cm.
Berlin (szóstak)	28 cm.	—	26 cm.

Widzimy więc, że pierwsze miejsce zarówno pod względem wysokości, jak i grubości róży zajmuje bezwarunkowo rogacz z Nienadowej; drugie po nim rogacz z Tyczyny; trzecie rogacz p. Knothego, a czwarte — rogacz hr. Branickiego; dopiero po nich należy pomieścić rekordowe rogi niemieckie.



Parostki rogacza zabitego przez p. Metziga.

Jakkolwiek parostki, należące do p. Knothego, (a które widziałem jeszcze na rogaczu przed zdjęciem skóry) zajmują trzecie miejsce, to jednak zdaje się, że pod względem rozrostu odnóg, pod względem operlenia i rysunku bodaj czy nie zajmą one pierwszego miejsca. Pożądanem by było, żeby można wszystkie te cztery pary razem zebrać, a wtedy dopiero będzie można orzec, które z nich prym trzymają.

---

stko razem ze sobą spowite, tworząc gąszcz nie do przebycia.

Tam wszelkie ptactwo wodne ma swoją ostoję, jakby twierdzę. Ponieważ do tego miejsca było przeszło 2 klm. postanowiliśmy po drodze nie darować innemu ptactwu. Zaraz na wstępie padł ofiarą orzeł rybołów (Pandion haliaetus) — Nury, których było mnóstwo, drażniły nas swą przebiegłością i sprytem; mimo kilkunastu strzałów, ani jednego nie udało się zabić.

Dopiero po pewnym czasie wytrawny myśliwy, a przytem dobry strzelec, p. pułk. S. upolował dalekim strzałem perkoza rdzawoszyjnego (Podiceps griseigena). Przejeżdżając tuż koło małego półwyspu, pokrytego wysokopiennym lasem, spuściłem kanię rdzawą (Milvus milvus), która niespodziewanie, wyleciała z za lasu i rażona, opadła zeskrzydlona, niby hydroplan na zwierciadło wody.

Ten drugi zakątek udał się nam daleko lepiej podjechać, ponieważ płynęliśmy pod wiatr, a i ekspedycja lądowa też ostrożnie się podsuwała.

Przeto po zerwaniu się pierwszych kaczek powstała kanonada jak przy zdobyciu twierdzy, a nad wszystkimi górował strzałami pułk. S. Padło w tej opresji: 15 krzyżówek, 11 cyranek, 4 łyski i 5 bekasów.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się na miejsce, aby zająć stanowiska na wieczorne przeloty, gdzie według wszelkich zapewnień rewirowego na 20 min. przed 8-mą kaczki są zamówione. Było to wyniosłe wzgórze, tuż nad jeziorem, porosłe młodym lasem. Tamtędy ciągnęły kaczki codziennie na nocny żer udając się na bagnistą rzekę, zwaną Czarnawoda. Stanęliśmy tyraljerką w głąb i wszerz, oczekując oznaczonego czasu.

Rzeczywiście na 20 min. przed 8-mą przeleciały mniej ostrożne dwie cyranki, za niemi po chwili inne, a potem dał się słyszeć ostry świst skrzydeł krzyżówek. Dano kilkanaście strzałów, które powaliły na ziemię 8 krzyżówek, 3 cyranki i jedną sowę.

Godzina 8-ma przeloty skończone, siadamy w łodzie i płyniemy do nadleśniczówki, syci wrażeń myśliwskich. Po drodze mijamy na lewo od nas wyspę około 2 ha. obszaru, w części porośniętą liściastemi drzewami, reszta zaś zajęta pod uprawne pola. W pośrodku kilkunastometrowy, nieco urwisty, pagórek. O tej wyspie krążą wśród ludu okolicznego różne legendy, które nam poczciwy wioślarz kaszubskiem narzeczem opowiedział. Pewnem jest, bo i kroniki o tem wspominają, iż na wyspie tej był ongi zamek obronny, pamiętający czasy księcia Pomorskiego, Świętopełka; następnie był w posiadaniu Krzyżaków a za czasów Jagiellońskich dostał się Polakom i służył za siedzibę Starostom. W czasie najazdu szwedzkiego został doszczętnie zburzony. Obecnie właścicielem wyspy jest rolnik z Borzechwa, mimo, że woda ją otaczająca i lasy, wkoło jeziora się znajdujące, są własnością państwa.

Po skromnym posiłku i miłej pogawędce powracaliśmy w domowe pielesze, wdzięczni zacnemu gospodarzowi za przebyte chwile na łonie natury sub auspiciis św. Huberta.

STAROGARD w sierpniu 1924 r.

Załączamy zdjęcia z parostków rogaczy pp. hr. Mycielskiego, Metziga i Knothego. Podobiznę parostków należących do hr. Branickiego znajdą czytelnicy w Nr. 14 „Łowca Polskiego" z 1912 r.

J. S.

Z Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego.

D. 30 czerwca odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego pod przewodnictwem wiceprezesa p. Stanisława Lillpopa. Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości ustąpienie p. Rożyńskiego ze stanowiska sekretarza płatnego, z powodu wyjazdu. Miejsce jego zajął p. Zygmunt Wysocki.

W poczet członków Centralnego Związku przyjęto: 1) Łódzkie Towarzystwo Łowieckie z 238 członkami; 2) Łowieckie Koło Myśliwskie z 57 czł.; 3) Koło Łowieckie „Łoś" w Warszawie z 15 czł.; 4) Mieszczańskie Towarzystwo Łow. w Kosowie.

Z powodu zakooptowania do zarządu, członka Komisji Rewizyjnej, p. Władysława Słonczyńskiego, postanowiono przedstawić na jego miejsce do tejże Komisji kandydaturę p. Leona Dzięgielewskiego.

Przekazano ogólnemu zebraniu sprawę zmiany paragrafów 8, 9, 15, 16 i 20 Statutu.

W sprawie Odezwy ministerstwa spraw zagranicznych, zapraszającej do wzięcia udziału w międzynarodowym turnieju strzeleckim w st. Gallen postanowiono wywiesić zawiadomienie o tem, w strzelnicy i zawiadomić o tem inne pisma z podaniem adresu pułk. Armbrustera. Postanowiono przesłać do ministerstwa Rolnictwa i D. P. wnioski dotyczące kwestyi, z któremi Grodzieńskie Towarzystwo Myśliwskie zwróciło się do Wydziału Wykonawczego.

W odpowiedzi na list Tow. Myśliwskiego „Głuszec" wyjaśniono, że otwarcie sezonu na Kresach na kaczki winno nastąpić d. 12 lipca.

W odpowiedzi na upoważnienie Pol. Tow. Łow. w Warszawie do zaproszenia członków Tow. należących do Centr. Zw., by bywali w charakterze gości w lokalu klubowym, postanowiono wyrazić podziękowanie i rozesłać odpowiedni okólnik do Tow. zainteresowanych.

Sformułowano wniosek na ogólne zebranie Pol. Tow. Łowieckiego w sprawie korzystania z ulgowych opłat członkowskich, zamiejscowych członków Centr. Związku, którzy będą chcieli się zapisać na członków Pol. Tow. Łowieckiego.

W odpowiedzi na list nadleśn. Behera określono wartość jelenia widłaka na 300 do 500 złotych. W wolnych wnioskach postanowiono zwrócić się do Min. Kolei, by nie czyniono utrudnień przy przewożeniu psów pociągami.

Określono w przybliżeniu termin ogólnego zebrania delegatów Tow. Centr. Związku na połowę października r. b.

Z Francji.

Montresor w czerwcu 1925.

Było dawniej w moim zwyczaju, że bawiąc rok rocznie w majątku Ksawerego hr. Branickiego Montresor w Środkowej Francji, z kilkotygodniowego mego pobytu zdawałem relacje w „Łowcu Polskim", aby poinformować czytelników o sposobach polowania w tym tak miłym dla każdego Polaka kraju, oraz o rezultatach tych łowów. Wojna światowa i tu wyprowadziła kilkoletnią przerwę, którą dopiero w 1923 udało mi się zlikwidować. Pozwolę więc sobie teraz odnowić dawne tradycje i zająć uwagę czytelników moich francuskiemi polowaniami. Gdy jednak wśród tych czytelników znajdzie się część tylko i to nieznaczna takich, którzy łaskawie a pobłażliwie poświęcali czas swój i uwagę na odczytywanie moich korespondencji, słusznem jest abym dla pozostałych dał kilka słów wyjaśnienia, gdyż inaczej znaleźć by się mogli w nieświadomości warunków, w jakich tam się polowania odbywają.

Montresor leży w departamencie Indre et Loire, którego głównem miastem jest Tours, niemal w środku dawnej prowincji la Touraine, słusznie „ogrodem Francji" nazywaną. Kraj jest przeważnie falisty, poprzerzynany licznemi dolinami i dolinkami, któremi płyną większe lub mniejsze rzeki z matką ich Loire'ą na czele; brzegi tych rzek i strumieni przeważnie obrócono na łąki, pokryte bujną i soczystą trawą. Grunt jest glinkowaty, w znacznej części usłany nanosowym szabrem krzemiennym lub wapiennym. Wśród pól rozsiane są gęsto mniejsze lub większe gaje i gaiki, stanowiące wraz z licznymi żywopłotami znakomite schroniska dla zwierzyny. Ponadto znaczna część kraju zalegają lasy, między któremi rządowy las Forêt de Loches, mierzący 3500 ha, pierwsze zajmuje miejsce.

Lasy francuskie, zwłaszcza tej okolicy, którą opisuję, bardzo się różnią swym charakterem od naszych: prawie wyłącznie liściaste, składają się głównie z dębiny z niewielką domieszką grabów, wiązów i innych drzew liściastych. Starodrzewiu dębowego jednak mało się widzi i nawet we wspomnianym rządowym lesie, gdzie lat temu 40, gdy tam poraz pierwszy zawitałem, starodrzew dębowy trzy czwarte całej przestrzeni zajmował, dziś już resztki wspaniałych dębów wycina się, aby pokryć niedobory skarbu francuskiego, spowodowane straszną czteroletnią wojną, która znaczną część kraju do cna zniszczyła.

Lasy prywatne są prawie wyłącznie prowadzone w porządku cięć dwudziestoletnich, przy tym bowiem systemie, jak pokazało doświadczenie, dochodowość lasu jest maksymalna. Dębina odrasta tu krzaczasto, stanowiąc już samą przez się gąszcz nadzwyczaj zwarty. Gdy dodamy do tego, że podszycie składa się z wrzosu odmiennego gatunku od naszego, dorastającego wysokości paru metrów; dalej z czołgającej się i wijącej jerzyny, z najeżonej kolcami krzaczastej rośliny, zwanej „ajonc" i z innych temu podobnych, to łatwo zrozumiemy, że cała ta masa roślinności stanowi gąszcz dla człowieka wprost nieprzebyty, a dostępny jedynie dla zwierzyny, która zmuszona jest w dodatku chadzać utworzonymi przez się chodnikami, zwanymi po francusku „les coulées". Nie zapomnę nigdy, jak raz zapuściłem się w ten gąszcz za postrzelonym rzekomo jeleniem, nie wiedząc jeszcze wtedy, co mnie czeka. Wydostałem się stamtąd po godzinie uciążliwego przedzierania się, zmęczony, podrapany do niemożliwości. Wspominam o tem, aby uprzytomnić czytelnikowi, że w takim gąszczu nie może być mowy o pędzeniach naganką; zrozumiemy też łatwo, dla czego w kraju tak zaludnionym jak Francja, spotyka się jeszcze tak dużo grubej zwierzyny a zwłaszcza dzików i dla czego wilk nawet w niektórych departamentach nie należy do rzadkości.

Z powyższego szkicu zdawaćby się mogło, że Francja, a przynajmniej znaczne jej przestrzenie stanowić winny dla drobnej zwierzyny, jak zając, kuropatwa, bażant — raj istny: faliste przestrzenie względnie urodzajnej, a prawie zawsze znakomicie nawożonej ziemi; liczne strumienie i rzeki; rozrzucone na całej przestrzeni laski i gaje; wszystkie nie-

miał pola otoczone gęstymi, trudnymi do przebycia żywopłotami — słowem wszelkie warunki sprzyjające hodowli drobnej zwierzyny zgrupowane razem — wszak trudno znaleźć stosowniejsze okolice, aby je zasiedlić ptactwem i zwierzem łownym w obfitości. Lecz, niestety, dwie są główne przyczyny, które hamują rozwój zwierzostanów, a wielokrotnie uniemożliwiają go nawet: brak cenzusu gruntowego i rozwinięte do niemożliwości kłusownictwo.

We Francji oprócz dość licznych większych i średnich majątków znajduje się drobna własność, ale to tak nieraz drobna, że wprost zrozumieć jest niepodobnem, skąd się te rozproszkowane parcele i parcelki wzięły. Znam wypadki, gdzie wśród większego pola, należącego do okolicznego dziedzica, znajduje się działka literalnie mieszcząca kilkanaście metrów kwadratowych. I sąsiedni dziedzic winien jest dać właścicielowi tej parcelki dojazd przez swoje pola i ten drobny właściciel ma prawo stanąć z flintą na „swoim gruncie" i strzelać pędzoną u sąsiada zwierzynę, o ile ta przyjdzie mu pod nogi lub nad głowę nadleci. A cóż dopiero mówić o polowaniu na wychodnego lub o zastawianiu wnyków przy szalonych trudnościach stwierdzenia przestępstwa wobec tak rozdrobnionej szachownicy. Tej gospodarce kłusowniczej zapobiega w części instytucja przysięgłych gajowych i polowych, ale walka z rozpanoszonem kłusownictwem jest często wprost niemożliwa, zwłaszcza, że kłusownictwo jest we Francji tak zorganizowane, jak może w żadnym innym kraju europejskim. Nie licząc setek tysięcy miejscowych kłusowników, których każda okolica liczy na dziesiątki, mamy tu do czynienia z potężnemi organizacjami kłusowniczemi, które rozsyłają po całej Francji swych agentów, zaopatrzonych we wszelkie przyrządy, niezbędne do łowienia zwierzyny, jak setki metrów sieci jedwabnych, lampy elektryczne i acetylenowe, broń i rewolwery, sidła, trutki i t. p. Takich wysłańców poprzedza zawsze wywiadowca, który jako robotnik rolny, lub kupiec wędrowny, czy rzemieślnik zjawia się w okolicy, aby teren wybadać i dane niezbędne do centrali przesłać. Wówczas pewnej nocy zjeżdża samochód, czasem dwa i zanim świt wejdzie, przybyli panowie wymiotą tak pole z kuropatw, że zdumiony właściciel zdać sobie sprawy nie może, co się z jego zwierzyną stało. Jeśli zły los zrządzi, że kłusownik lub kłusownicy dostaną się w ręce czujnych stróżów majątku, a trybunał w następstwie skaże ich na miesiące a może i lata więzienia, wówczas syndykat zaopiekowuje się żonami i dziećmi uwięzionych rabusiów, dostarczając im niezbędne fundusze na czas niewoli opiekunów.

Nie mogę też pominąć milczeniem niebywałej liczby kart łowieckich (permis de chasse), udzielanych we Francji obywatelom, o ile ci nie są pod sądem za kłusownictwo lub za inne przestępki kryminalne. Na 38.000.000 mieszkańców przed wojną wydawano 500.000 pozwoleń na prawo polowania. Obecnie, opierając się na protokółach posiedzeń parlamentu francuskiego przy zatwierdzeniu niektórych zmian w ustawodawstwie łowieckiem — stwierdzić mogę, że w roku 1924 wydano 1.500.000 **permis de chasse!**

(c. d. n.) **Jan Sztolcman.**

AL. MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu

Wilk i Lis.

Jak już wspomniałem, wilki były przed wojną rzadkością, a nawet by upolować wilka, trzeba go było szukać niekiedy dalej poza obecnemi granicami wschodniemi Rzplitej. Obecnie wilki się rozmnożyły i choć nie są zdobyczą powszednią, co roku myśliwi nasi zabijają ich kilka dziesiątków. Oczywiście jest to tylko sprawą gospodarza ostoi, do jakiego stopnia chce tego drapieżnika ochraniać, i siebie i innych na szkody, przez niego czynione, narażać: są one czysto materialne, ale ani kulturze pola, ani lasu wilk nie szkodzi, tak samo jak lis: będzie tu zatem chodziło prawie wyłącznie o czysto finansowe odszkodowanie.

Niektóre knieje nie nadają się do hodowli drobnej zwierzyny kulturalnej, a właściciel może nie chcieć ponosić kosztów, które pociąga za sobą utrzymywanie jeleni lub dzików. W tych wypadkach bardzo wskazanem pod względem myśliwskim jest ochranianie lisów, aby na dorocznych łowach mieć ich kilkanaście lub więcej na rozkładzie. Koszt zjedzonych przez lisy: kur, kaczek i gęsi, o wiele nie dosięgnie kosztów karmienia jeleni i dzików i szkód poczynionych przez nie w polach i lasach. Trochę padliny, aby nie za często, bo lisy łatwo od niej parszywieją, jest w stanie ściągnąć je do kniei, a spokój, którego taka ochrona, żeby nie powiedzieć hodowla lisów, wymaga, wyjdzie na dobre i innej zwierzynie, którą oczywiście, gdy nam będzie chodziło o rozmnożenie lisów, jako pokarm dla nich poświęcić należy. O ptactwie: cietrzewiach, jarząbkach, kuropatwach i kaczkach wtedy zapomnieć musimy. Polowania na lisy bywały dawniej w Małopolsce, natomiast w Królestwie rewir, w którymby była ochrona lisów, nie był mi znany. Nadają się na ten cel knieje, choćby nie bardzo obszerne i głębokie, ale możliwie odosobnione, by lisy nie zanadto się rozchodziły, a w czasie polowania były łatwe do skoncentrowania.

Orły i puhacze.

Wielkie te drapieżniki spotykamy na kresach i w Karpatach, a zatem dla niewielu z naszych myśliwych są dostępnymi. Jednakże i one odgrywają w myślistwie swoją rolę i ubicie ich przy gnieździe uważamy słusznie za wysokie myślistwo.

Różne.

Pod rubryką „różne" rozumiemy drobne szkodniki, jak kunę, tchórza, łasicę i t. p., a z ptaków jastrzębia, srokę, kruka i wronę, a także psy i koty domowe. Pożytku myśliwskiego z nich niema, nie stanowią one pożądanego trofeum i winny być tępione wszelkimi sposobami.

Reasumując powyższą charakterystykę poszczególnych gatunków zwierzyny, spotykanej w naszych ostojach, przytoczę słowa Sztolcmana o dziku, że „można go uważać za zwierzynę dostępną dla ludzi bogatych" i dodam, że jeszcze bardziej cechą tą odznacza się niestety jeleń, którego uważam za zwierzynę dostępną tylko dla ludzi „bardzo bogatych" (po za Karpatami). Dalej powiem, że każde polowanie, gdy będzie chodziło o niepowszednie rozkłady, „rekordy", z natury rzeczy będzie wymagać znaczniejszego nakładu. Jeżeli się jednak kontentować będziemy tem, co nam dają miejscowe warunki, przy pewnej koniecznej staranności, nie możemy myślistwa i polowania zaliczyć do rozrywek „zbytkownych" w ujemnem tego słowa znaczeniu, a raczej do przyjemności godziwych i dostępnych, na równi z teatrem, wycieczkami krajoznawczemi, które też pewne za sobą pociągają koszta. W tym kierunku myśli sądząc poszczególne rodzaje naszej zwierzyny dojdziemy do wniosku, że najpowszechniejszymi jej gatunkami, które na ogół w naszych łowiskach hodować możemy i powinniśmy, są: sarna, zając i kuropatwa, w poszczególnych warun-

kach bażant i kaczka, a pozatem inna zwierzyna będzie urozmaiceniem, ozdobą naszych ostoi lub wyjątkiem od warunków normalnych, a raczej przeciętnych. Z tych zatem względów podaję w tłomaczeniu ustępy podręcznika Hr. Silva Tarouci: o jeleniu, by wykazać jak zbytkowną jest ta zwierzyna, o sarnie zaś dla pożytku naszych myśliwych by się ze wskazówkami tego znakomitego hodowcy i myśliwego mieli sposobność zapoznać, a ewentualnie z nich korzystać chcieli. Hodowcom zająca i kuropatwy mogę polecić monografje Wiktora Stephana.

C. d. n.

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Polowanie na słonie między Bora i Shambe.

(Zob. Nr. 9).

Widok ten był mi bodźcem do dalszego pościgu.

Tak idąc i skradając się ostrożnie w ślad za nim, spostrzegłem dużą kępę wysokiego sitowia, do której widocznie słoń zmierzał. Plan mój był gotów — i w chwili gdy mi znikał za tą naturalną zasłoną — pociągnięty jeszcze za rękę przez Hudara rzuciłem się w prawo, otwartą przestrzenią, celem przecięcia mu drogi i powalenia go kulą w głowę w chwili, gdy mi się z poza kępy wyłoni.

Tu popełniłem grubą nieostrożność i niedoceniłem przeciwnika.

Znalazłszy się najdalej na 15 kroków od majaczącego mi się w gąszczu słonia, ujrzałem nagle ruch wzniesionej jego trąby, czerwień paszczy rozwartej prawie nademną, usłyszałem przeraźliwy, wstrząsający ryk, podobny do odgłosu trąby spiżowej: słoń błyskawicznie ruszył do ataku. Zobaczyłem jeszcze , w ostatniej chwili, nogę jego podniesioną przy nabieraniu impetu — więcej nic już nie widziałem.

Samozachowawczym instynktem wiedziony — czasu nie było do namysłu — zdołałem dać kolosalnego susa w lewo, w jedyną grupkę niewysokich traw zielonych, i tam rulując na głowę, zwinąłem się w kłębek, leżąc bez ruchu.

Poczułem tylko straszliwy jakiś łoskot, raczej pęd walącej się tuż obok mnie góry. Duszę poleciłem Bogu — pomyślałem o najbliższych, odruchowo na głowę zarzucając ręce. W ręku trzymałem niewystrzelony ekspres — ale jakże był mi w tej chwili niepotrzebny!

Podczas szarży piorunującej, zdawało mi się, że słyszałem krzyki moich ludzi — teraz zrobiło się całkiem cicho — tylko trawa suchawa, szeleściała mi nad głową.

Leżąc pod jej osłoną, prosiłem Boga, by mnie słoń nie znalazł w moim marnym ukryciu, rozmyśliwałem chaotycznie, skąd wiatr wieje, czy tylko nie w stronę wściekłej bestji — nie rozumiałem co się stało...

Nie wiem jak długo tak przeleżałem — wreszcie powoli zacząłem się podnosić — najprzód zweryfikowałem broń i ostrożnie się wychyliłem. Słonia nie było.

Powstałem więc na nogi i oczami szukałem mych ludzi. — Głucha panowała cisza.

Nie otrzymując odpowiedzi na pierwsze lekkie ewołanie, wylazłem z trawy na przestrzeń odkrytą. O parę kroków przedemną — na otwartym, gołym stepie, leżał biedny Hudar, w skulonej postawie, twarzą ku ziemi. Zrozumiałem, że mam trupa przed sobą i przerażonym wzrokiem szukałem Didę.

Szelest w pobliskich trawach zwiastował mi jego egzystencję. Wyskoczył z kryjówki i z jękiem rzucił się w stronę towarzysza. Hudar już nie żył.

Słoń wypadł prosto na niego i w mgnieniu oka zmiażdżył go i przygwoździł kłami do ziemi. Wnętrzności biedakowi wisiały — kość pacierzowa była zdruzgotana, jak również jedna noga.

Widok ten wstrząsnął mnie do głębi i groza przejął. Jakże mało brakowało, że nie leżałem w tej chwili na jego miejscu, i nie zginąłem samotnie i marnie na tym upalonym pustkowiu.

Gorąco dziękowałem Bogu i Matce Najświętszej za ich cudowną opiekę. Czułem też, że nieszczęsny Hudar za mnie zapłacił — że jego śmierć mnie ocaliła. Na nim słoń wyładował swą wściekłość i uspokojony poszedł. Gdyby mnie szukał, musiałby wyczuć, bo jak stwierdziłem później, wiatr dął w jego stronę i byłby mnie zwierz niechybnie zwąchał, wypatrzył i wydobył z trawy jak grzyba.

Zawsze mówiłem, że Hudar ma pecha i tragiczny jego koniec w tym poczuciu mnie utwierdził. Słusznie też, gdy go grzebano, wyrzucono jego amulety do krzaków. Nie rozumiem jakim cudem ocalał mój aparat fotograficzny, przewieszony przez jego ramię i tylko laskę straciłem w tej całej przygodzie.

Tymczasem Dida lamentował nad zwłokami kolegi i oglądał się trwożnie w stronę skąd dochodziły nas coraz częstsze trąbienia stada. Słonie były od nas oddalone o 300 kroków najwyżej, a dalekie strzały widocznie je rozjuszyły. Trzeba było pośpiesznie uchodzić.

Nie mogąc podźwignąć Hudara, musieliśmy go narazie pozostawić na miejscu, nakrywszy trawą i sitowiem, by od sępów uchronić, a jako znak, na wysokiej trzcinie powiewała moja chustka.

(Dok. n.).

JANUARY STARZYŃSKI.

Z moich polowań z psami na dziki.

(Zob. Nr. 9).

Przechodząc jednak duktami i drogami leśnemi, na których z powodu przejazdów i obchodu przez gajowych śnieg poprzednich dni więcej zwilżał i gdzie po przymarznięciu uformował się silny podkład lodowy, zauważyłem, że dziki temi twardemi drogami chodziły, gdyż na brzegach w wielu miejscach były odciski racic, dalej że na dużym lesie niepodszytym, gdzie mróz miał lepszy dostęp skorupa śniegowa była twardsza i na takowej miejscami znaki racic można było zauważyć. Posłałem więc gajowego z psami, aby założył w starym lesie dębowym, poczynając od cudzej granicy, sam zaś stanąłem w bliskości znanego mi przesmyka dzików przy zagajnikach. Przypuszczałem, że dziki w starym lesie mogły się zatrzymać, raz dlatego, że skorupa śniegowa była tutaj twardsza, a powtóre, że w środku tego lasu ciągnęły się duże, dość głębokie debry, zarosłe tarniną i innymi krzewami. Jakoż niezadługo psy się odezwały: musiały być razem, bo odrazu podniosły silny łączny atak i niezadługo zobaczyłem w odległości jakichś 500 metrów dzika idącego w moim kierunku. Szedł równym, tak zwanym świńskim, truchtem, zupełnie nie zwracając uwagi na psy, które trzymały się za nim w bliskiej odległości, czasami tylko „Misza" czepiał się tyłów dzika. Nie dochodząc do mnie na jakie 300 metrów, dzik naraz zniknął mi z oczu, wszedłszy w dość głęboką debrę, a kiedy na nowo się pokazał, widziałem już dobrze, że jest to b. silny pojedy-

nek, wysoki w przodzie, ze ściętym zadem i z daleka błyskającemi, dużemi szablami. Teraz widziałem, że dzik minie mnie na prawo, ale podbiegać było zapóźno, stałem więc spokojnie, wziąwszy dzika na cel i kiedy się zbliżał do zagajników, posłałem mu, mierząc na łopatkę, kulę; po strzale dzik nawet nie drgnął, nie zmienił ani kierunku, ani tempa biegu. Kiedy już prawie dochodził do zagajnika poprawiłem z drugiej lufy, ale i po tym strzale dzik nie zamarkował i poszedł zupełnie równo. Ponieważ strzelałem ze sztucera grubego kalibru, bo 10-75 mm, wielokrotnie wypróbowanego, przyszedłem do przekonania, że brak rezultatu przypisać jedynie można starym, przedwojennym ładunkom, jakiemi sztucer miałem nabity. Założywszy nowe, poszedłem w kierunku miejsca, gdzie dzik przeszedł; odległość od miejsca strzału wynosiła 140 kroków. Tu dopiero przekonałem się, że strzały nie były chybione. Odrazu z miejsca, gdzie pierwszy raz strzelałem, była widoczna farba, po obydwóch stronach śladu; po drugim strzale i ilość farby się zwiększyła, od tego miejsca duże, czerwone wstęgi wyraźnie wskazywały, którędy dzik szedł dalej. Widocznem było że obydwie kule trafiły i przeszły go na wylot, blizko jedna od drugiej, gdyż rodzaj farby był jednakowy, tylko przeszły nie przez łopatkę, a gdzieś w miękkiem miejscu. Tłomaczę to sobie tem, że proch bezdymny, w starych, przedwojennych ładunkach musiał spalać się wolniej i dlatego kule przyszły z opóźnieniem.

Przypuszczając, że psy tak zestrzelanego dzika obsadzą niedaleko, poszedłem śpiesznie, początkowo śladem, a później prostowałem, kierując się na głos psów, które bez przerwy postrzałka doskonale trzymały. Dzik jednak nigdzie się nie zatrzymywał, ale choć wolno, stale posuwał się dalej. Drogę jednak miałem b. ciężką; szedłem zagajami b. gęstymi, skorupa śniegowa łamała się, z trudem z głębokiego śniegu wyciągałem nogi. Tak szedłem może dwa, a może trzy kilometry, byłem strasznie zmęczony, nie miałem na sobie, jak to mówią, żadnej suchej nitki, ze zmęczenia mocno kłuło mię w boku, ale szedłem, gdyż obawiałem się, by dzik nie przeszedł na cudze terytorium.

(Dok. n.).

ANTONI ŁACZKOWSKI.

Z wycieczki do Krośniewic.

Skorzystawszy z zaproszenia zarządu lasów krośniewickich, należących do pana Konstantego Rembielińskiego, dnia 9-go maja wyjechałem z Warszawy w celu zwiedzenia tamtejszego gospodarstwa łowieckiego.

Rezultat jaki osiągnął tamtejszy nadleśny-łowczy, p. Lazar, przeszedł moje oczekiwania, należy schylić czoło z uznaniem przed pracą i energją, jaką włożono, ażeby wychować i upilnować tak piękny zwierzostan, w jakim obecnie obfituią lasy Krośniewickie.

Nietylko zwierzostan w Krośniewicach jest piękny, ale i gospodarstwo leśne jest wzorowo prowadzone. Wszystkim tym panom, którzy twierdzą, że gdzie jest dużo zwierzyny — lasu dobrego mieć nie można, mogę w odpowiedzi dać radę „Jedźcie do Krośniewic — i zobaczycie".

Po przyjeździe do Krośniewic zatrzymałem się u nadleśnego i zarazem łowczego dóbr. p. Pawła Lazara.

Ranek mi zeszedł na oglądaniu leśniczówki, a było co zobaczyć; wszędzie ład i porządek wzorowy, piękne odmiany drzew i krzewów zdobią ogród. Klatki z oswojoną zwierzyną, zaiste godną pamiętników pana Chryzostoma Paska. Różne gatunki bażantów, kuny leśne, i kamionki, lisy i dziki cieszą swym widokiem oko myśliwego.

Wszystko tak łaskawe, wesołe i piękne, widać, że ten kto je chowa, oddaje się temu z zamiłowaniem i że kocha przyrodę.

W osobnym pokoju leśniczówki znajduje się skład jajek bażancich przeznaczonych do sprzedaży. Poukładane na warstwie owsa leżą serjami; na każdem jajku napisana data zniesienia i odmiana. W roku obecnym sprzedano tam jajek 5.000 szt. Mimo to—tylko w części pokryto zapotrzebowanie myśliwych hodowców.

Jajka wysyła się opakowane w suchy mech i szczelnie ułożone w skrzynkę. Sposób ten okazał się praktycznym, bo rzadko się zdarza, żeby którekolwiek jajko po doręczeniu paczki adresatowi było uszkodzone.

Jajka przeznaczone do sprzedania, zarząd tutejszy czerpie z woljer, lub zbiera po lesie.

W celu wyprodukowania jajek w woljerach p. Lazar w zimie około 15 lutego, przy podsypach, łapie w specjalną klatkę bażanty. Złapane po przycięciu skrzydła umieszcza w woljerach, w następującym stosunku — na sześć kur — jeden kogut. W woljerach bażanty przebywają do 1-go czerwca, potem zostają wypuszczone do lasu.

Bażanty w woljerach karmi się tutaj tylko mieszanką pszenicy z jęczmieniem. Obliczono, że na czas od 15-go lutego, do 1-go czerwca potrzeba do wyżywienia 100-u sztuk bażantów — 3 korce jęczmienia i 6 pszenicy.

Jajka po lesie zbiera specjalna drużyna wyrostków pod kierunkiem gajowego. W pierwszych dniach zaczęcia szukania jajek, robota idzie zmudnie, gdy jednak już gniazda zostaną znalezione — szukanie ogranicza się do zapamiętania miejsc, gdzie są gniazda, i umiejętnego podbierania.

Około 15 do 25 maja p. Lazar przerywa zbieranie jajek, kury najczęściej drugi raz się niosą i już spokojnie wysiadują potomstwo.

(C. d. n.).

JERZY OREŃSKI.

Z badań nad słownictwem łowieckiem.

W roku 1917-ym, gdy wojna srożyła się w Europie nieprzestannie, Poznań ku chwale swej zdobył się na wydanie sporego dzieła, opracowanego przez zasłużonego na polu piśmiennictwa łowieckiego, księdza Ludwika Niedbała.

Książka ma na okładce tytuł: „Słownik Myśliwski", na karcie tytułowej zaś odmienny tytuł „Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej".

W zakończeniu „Słowa wstępnego" szanowny autor pisze:

„Zanoszę w końcu do wszystkich szanownych myśliwych serdeczną prośbę, zwrócenia mi uwagi na niedokładności i pomyłki, oraz o łaskawe podanie opuszczonych wyrazów lub zwrotów w interesie sprawy. — Jedno i drugie przyjmę z szczerą wdzięcznością".

Rozporządzając odpowiedniemi źródłami polskiemi, jako też i niemieckiemi, staję do apelu tem chętniej że czytelnicy „Łowca Polskiego", który nie wychodził w czasie wojny, nie o tej książce zapewne nie wiedzą.

(O książce tej jest tylko króciutka wzmianka, mi-

mochodem uczyniona w artykule p. Janusza Domaniewskiego p. t. „W sprawie słownika łowieckiego" w Nr. 12 naszego pisma roku 1924-go).

Naogół praca to bardzo ciekawa. Znać w niej sumienne studjowanie przedmiotu badań. Jest ona też bardzo pouczająca dla tych, co przynajmniej jako tako znają język niemiecki. A należą do nich niewątpliwie poza licznymi myśliwymi z b. zaboru rosyjskiego, — niemal wszyscy myśliwi z Małopolski i Wielkopolski, którzy studiowali ten język w szkołach średnich.

Autor nie tłómaczy, a raczej nie wyjaśnia znaczenia w języku niemieckim: „wyrażeń i zwrotów przestarzałych lub odnoszących się do sposobów myślistwa (w cytatach zostawiamy pisownię orygiłnału, a zatem i „myślistwo", mimo że prawidłowiej jest pisać „myślistwo" bez w. — J. O.) czasów minionych, które w zmienionych zupełnie warunkach obecnych, po ogromnym przewrocie, jaki w łowiectwie sprowadziły wynalazki na polu puszkarstwa i nowe ukształcenie się stosunków społecznych, dzisiaj już nie są na czasie".

Mimo to autor zamieścił te wyrazy w osobnym dodatku „pragnąc choć w ten sposób dać wyraz poszanowania dla starej naszej gwary łowieckiej".

W dodatku tym mieszczą się zatem: 1) „Wyrazy używane przy polowaniu z ogarami lub chartami"; 2) „wyrazy używane w sokolnictwie"; 3) „wyrazy używane w ptasznictwie"; 4) „wyrazy tyczące się staroświeckiej broni".

Przechodzimy kolejno słownik polski i niemiecki trzymając się liter alfabetu i stwierdzamy zaraz na wstępie, że w pierwszej z rubryk „Dodatku" opuszczono zarówno pod literą „a" jak i „w", wyraz: „Ahyżha, vel Wyczha" — głos, którym się zachęca charta do ścigania zwierza".

Dalej uderza w słowniku nowotwór: „ambona"— czatownia, strażnica, miejsca do „usadzki", wywyższone do 4 lub 5 metrów, aby zwierzyna myśliwego zwietrzyć nie mogła. Wyraz ten jest żywcem tłumaczony z niemieckiego „die Kanzel" kazalnica, v. ambona. Ze względu jednak na jego ściśle kościelne znaczenie, nie nadaje się do używania w gwarze łowieckiej. Lepiej przeto będzie zachować jedynie pozostałe dwa wyrażenia: „czatownia, strażnica", i nie używać wyrazu „ambona", który może urazić lud prosty i wogóle gorliwszych katolików.

Pod tym względem szczęśliwszy jest wyraz użyty przez inż. Wiesława Krawczyńskiego w jego „Łowiectwie". Pisze on mianowicie „ambonka", co już nie tak razi, jak „ambona".

Zwracamy też uwagę na użyty przez ks. Niedbała wyraz „usadzki", gdy pisze: „czatownia strażnica miejscowa do usadzki". O wiele bowiem właściwszy jest wyraz „zasiadka".

Sz. Autor włączył do swego słownika „nazwy zoologiczne ptactwa łownego i drapieżnego" których wcale niema pod literą „a". Może dlatego, że „trzymał się ściśle książki" sławnego ornitologa, Jana Sztolcmana uwzględniającej jedynie faunę krajową". Dla ścisłości jednak zaznaczamy, że pod literą „a" możnaby było zamieścić nazwy następujące z pominięciem pomniejszych.

Albatros (5 gatunków). Alka (2). Antylopa (kilkadziesiąt gatunków). W „Dodatku" zaś: „Arlekin" (gatunek psa gończego, rosyjskiego).

Z nowszych wynalazków pominięto „Alkalin" (tłuszcz do smarowania luf po strzałach), może dlatego, że to ma charakter handlowy. Dalej „Angielska osada" (jeden z trzech rodzajów osady do strzelby).

W „sokolnictwie" pominięto wyraz „Antener", vel Antenaire, vel Antenido, v. Starczak — sokół ułowiony od stycznia do marca, nieco przytrudny do wyuczenia.

W „wyrazach używanych przy polowaniu z ogarami lub chartami" uwzględniono wyraz „harap", lecz pominięto jego odmianę opiewającą: „Arap".

Należało może również zamieścić wyraz „Arkusz próbny" — do próbowania strzałów broni śrutowych.

Zamieszczono wprawdzie wyraz „Automatyczna broń", ale pominięto krótszą nazwę „Automatyk" — broń nowoczesna automatycznie działająca.

Zaznaczamy, że wyrazy powyższe mieszczą się w niedokończonym „Słowniku Łowieckim" Jerzego Oreńskiego drukowanym w dodatku do „Łowca Polskiego" przed wojną.

Przechodzimy z kolei do części niemieckiej dzieła ks. Niedbała, która ma tę zaletę, że poucza i wskazuje w języku polskim, jak bardzo różnorodna i wszechstronna jest niemiecka gwara myśliwska, co niewątpliwie interesować powinno każdego myśliwego, poważnie traktującego swój umiłowany zawód myśliwski.

Tutaj spotykamy zaraz na wstępie trzy wyrazy pierwsze rozpoczynające się od „Aal". „Węgorz, narybek i kroczki węgorza", aczkolwiek w dalszym ciągu, o ile zdołaliśmy sprawdzić, autor mało, czy też wcale się nie zajmuje słownictwem rybołówstwa.

Natomiast pominięto tutaj właśnie myśliwski wyraz rozpoczynający się od „Aal" a mianowicie:

„Aalstreif, v. Aalstrich — od karku do ogona sięgająca, ciemna pręga grzbietowa u jeleni. Dosłowny przekład tego określenia mógłby być: „Węgorza pręga", przyczem wyraz „węgorza" byłby przymiotnikiem rodzaju żeńskiego w 1-ym przypadku liczby pojedyńczej.

Do pominiętych w książce księdza Niedbała należą dalej pod literą „A":

„Aaser", v. Waidaaser" — torba myśliwska.

„Aflerjaeger" — równoznaczny z „Aasjaeger"; ścierwiarz, nieprawidłowy myśliwy.

„Abaesen, v. Abbeisen, v. Abblatten, v. Abprossen — objadać liście z drzew i krzewów przez zwierzynę.

„Abaeugeln" — wypatrywać zwierzynę przy obchodzeniu części rewiru, bez psa, szukając tropów i wabiąc, by się przekonać, gdzie zwierzyna przebywa.

„Abbacken" — zdejmować, spuścić broń z policzka.

„Abbalgen" — odnosi się również do ptaków, nietylko do zająca, o którym pisze ks. Niedbał.

„Abbalzen" — kończyć toki, gdy mowa o cietrzewiu, głuszcu, jarząbku.

„Abbaumen" — sfruwać z drzewa, gdy mowa o głuszcu, cietrzewiu, jarząbku, pardwie i bażancie; zeskakiwać lub schodzić z drzewa, gdy mowa o rysiu, żbiku, dzikim kocie, kunie, tchórzu, łasicy.

„Abbeizen" — 1) opolować rewir z sokołem; 2) kończyć takież polowanie jesienią.

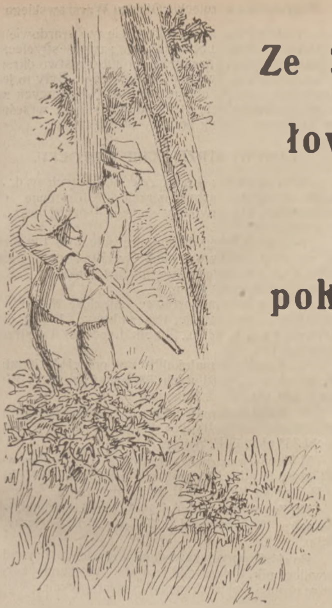
„Abbinden" v. „Abloesen" — porzucanie, lub rozwiązanie otoka i wszelkich sznurów używanych na polowaniu.

„Abbiss" — miejsce na krzewie lub drzewie, obgryzione przez zwierzynę: zjedzone przez wiewiórki końce pędów drzew iglastych.

„Abblasen" — 1) otrąbić polowanie za pomocą wiadomych sygnałów na rogu, dając znać o zakończeniu tego polowania, 2) zawołać kogo za pomocą takiego sygnału; 3) na polowaniu z kotłem lub osaczeniem, otropieniem zwierza w ostępie, dać znać za pomocą zgóry umówionego sygnału, strzelcom, że nie należy już strzelać w kotle lub ostępie, lecz po za nim.

„Abblatten" — zob. Abaesen.

(C. d. n.).



Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.



STEFAN LEWICKI.

SPRAWOZDANIE

z 6-cioletnej działalności Kółka Łowieckiego w Puławach, oraz kilka ogólnych uwag w sprawach łowieckich.

(Zob. Nr. 9).

Nie mogę w tem miejscu pominąć, iż Zarząd występował z odpowiednim memorjałem proponując, aby ustalić pewne zasady wspólnego porozumiewania się w sprawach tyczących się łowiectwa w powiecie, choćby tylko na przybliżony wzór kompetencji delegatów łowieckich w Małopolsce, jednak nie doprowadziło to do konkretnych wyników; pod tym względem stoimy nawet obecnie gorzej, niż przed 2 laty, kiedy starostą puławskim był p. Z. Skrzyński jako myśliwy i przewodniczący naszego Kółka. Nie dały również żadnego rezultatu nasze zobowiązania wobec Komendy Policji powiatowej dobrowolnych nagród pieniężnych ze strony Kółka dla funkcjonarjuszów tej policji za tępienie kłusownictwa i odbieranie broni.

Na zakończenie tych spraw pragnąłbym jeszcze dodać, że obecnie w szerokim zakresie rozwija się nowa klęska, a mianowicie ogromne rozpowszechnianie się flowerów i rozmaitych karabinków, które w rękach uczniów gimnazjalnych i wogóle młodzieży nierozumiejącej znaczenia wychowawczo-sportowego tej broni, stają się jednym z czynników tępienia wszelkich żywych istot. Sądzę, że jaknajrychlej należałoby jakoś temu przeciwdziałać, tym może sposobem, że z jednej strony nasz Związek Stow. Łowieckich spróbuje zobowiązać moralnie pp. właścicieli składów broni do ograniczonej sprzedaży karabinków, przynajmniej bez zezwolenia rodziców, zaś z drugiej zwróci się do Minist. Spraw Wewn. z projektem wydania wogóle zakazu bezkontrolowej sprzedaży tej broni.

Stan kuropatw w naszej okolicy ogromnie nikły do roku 1923, zaczął w ostatnich czasach trochę się poprawiać. Zeszłoroczna zima, jak wiadomo b. surowa, nie była jednak katastrofalna dla kuropatw; przynajmniej sądząc z dokładnych obserwacji na terenach Kółka, w ostanim sezonie doszliśmy do posiadania 14 stad. Zupełnie je oszczędzając w ciągu 5 lat, w 1924 r. odstrzelono zaledwie około 20 sztuk, nie czyniąc tem oczywiście, żadnego widocznego uszczerbku, i spodziewamy się w bieżącym roku mieć ich dużo więcej. Być może jednak, że stanu kuropatw na naszych terenach nie należy, niestety, uważać za miarodajny dla sąsiednich okolic powiatu, tem więcej, że staramy się w miarę możności dokarmiać, oraz że mamy wyjątkowo sprzyjające warunki dla ich naturalnej ochrony wobec istniejącego w majątkach Instytutu hodwli na dużą skalę sadzonek wikliny, która ogromnie przyciąga kuropatwy na jesień, dając im świetne schronisko.

Co do przepiórek, to nie wiem, dla jakich przyczyn spotyka się je u nas tylko sporadycznie. Nawet wiosną nie słyszy się prawie ich charakterystycznego wabienia.

(Dok. n.).

Zawody strzeleckie.

INOWACJE NA STRZELNICY P. T. Ł.

Dzięki niestrudzonym zabiegom kierownika strzelnicy Polsk. Tow. Łowieckiego (Nowy Świat 35) p. T. Jurjewicza, strzelnica otrzyma specjalne pistolety kapiszonowe oraz manekiny, co wprowadzi strzelanie na tory bardziej praktyczne.

Niezależnie od tego przy strzelnicy powstanie niebawem pierwsza w stolicy łucznica dług. 40 metr.

Specjalne łuki konkursowe mają wkrótce nadejść. W związku ze wskrzeszaniem w różnych krajach Europy tradycji łucznictwa i organizowania już obecnie międzynarodowych turniejów, inowacji P. T. Ł. należą się słowa prawdziwego uznania.

Kierownictwo strzelnicy zwraca się do wszystkich swych bywalców o dostarczenie fotografji do albumu pamiątkowego, który ma się ukazać na jesieni r. b.

Z Towarzystwa Myśliwskiego „GŁUSZEC" w Warszawie.

Dzięki uprzejmości vice-prezesa p. S. Stanilewicza, T-wo Myśl. „Głuszec" otworzyło stand do strzelania wyrzutek w majątku Blizne pod Warszawą. Otwarcie miało miejsce dni 14 maja b. r. Pomimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych udało się Radzie T-wa zorganizować 9 dni strzeleckich, w ciągu których rozegrano szereg konkursów i zwykłych pul. W ciągu tych 9 dni zużyto przeszło 4000 wyrzutek.

W konkursach „klasycznych", które będą następnie powtarzane rokrocznie w sezonie wiosennym osiągnięto następujące wyniki:

24.V. „Nagroda Otwarcia". Handicap. 15 wyrzutek. Obowiązkowe 80 proc. i 6 rzędowych. I nagr. (przedm. pamiątkowy) p. Henryk Messing 12-15 (siedem rzędowych) dyst. 10 metr., II nagr. (przed. pam.) p. Jerzy Oszekła 11-16 dyst. 10 metr.

7.VI. „Poule d'Essai". 25 wyrzutek. 12 metrów. Obowiązkowe 80% trafionych i 10 rzędowych. Nagrody pierwszej nie przyznano, gdyż żaden ze strzelców warunków konkursu nie wypełnił. II nagr. (żeton) p. Wilhelm Ziegenhirte 17-25. III nagr. (żeton) p. Stanisław Borowicz 16-25. W czasie rozgrywania konkursu dał silny wiatr.

14.VI. „Mistrzostwo Standu". 25 wyrzutek. 15 metrów. Obowiązkowe 80% trafionych i 10 rzędowych. Nagrody pierwszej i tytułu mistrza nie przyznano. II nagr. żeton, p. W. Ziegenhirte 22-31, w tem 11 rzędowych, III nagr. żeton, p. Józef Bieguszewski 21-31. Warunki atmosferyczne b. złe. Podczas konkursu padał deszcz i dał wiatr.

Tegoż dnia. „Nagroda Pocieszenia". Handicap. 15 wyrzutek. I nagr. (przed. pamiątkowy) p. Stanisław Mertens 14-15 (10 metr.) II nagr. (przed. pam.) p. Seweryn Stanilewicz 13-15 (10 mtr.) III nagr. (przed. pam.) p. Henryk Messing 12-15 (14 metr).

Prócz tego p. Stanilewiczowi przyznano dodatkową nagrodę (przed. pam.) ofiarowaną przez pana Romana Straburzyńskiego, za najwyższy procent (70%) trafionych wyrzutek w obydwuch konkursach.

6.VII. „Nagroda dodatkowa". 15 wyrzutek na 12 metrów. Po ukończeniu serji 15 wyrzutek p. Józef Bieguszewski, osiągnąwszy rezultat 15-15, zaproponował biorącym udział zwiększenie ilości wyrzutek do 25, oddając w ten sposób już zdobytą I nagr. (Przed. pam.) do dalszej rozgrywki. Ostatecznie I nagroda pozostała przy p. Bieguszewskim przy wyniku 24-25 (17 rzędowych) II nagr. (przed. pam.) zdobył p. Henryk Messing 23-28.

Poza wymienionemi konkursami rozegrano szereg pul; z osiągniętych wyników godne zanotowania są: 16.V. p. W. Ziegenhirte 23-25 na 12 metr. (14 rzęd.)

5.VII. p. J. Bieguszewski 34-37 (18 rzędowych). Najlepszy rezultat w ciągu jednego dnia osiągnął p. Józef Bieguszewski dn. 5.VII — 92%.

Biorący udział strzelali przeważnie ze zwykłej broni myśliwskiej cal. 12 nabojami Eley'a lub „Express" long lub zwykłemi dostarczanemi przez firmę Roman Straburzyński i S-ka.

Mistrzostwo strzeleckie Okręgu Warszawskiego.

W dniu 29 czerwca odbyły się w Żyrardowie na strzelnicy Związku Strzeleckiego zawody strzeleckie z broni wojennej i precyzyjnej o mistrzostwo okręgu Warszawskiego Związku Strzeleckiego. Były to jednocześnie zawody eliminacyjne do Narodowych zawodów strzeleckich, które odbędą się we wrześniu w Krakowie. Wynik podamy później.

ZAWODY STRZELECKIE W PŁOCKU.

Koło sportowe 4 p. strzelców konnych w d. 28 z. m. urządziło zawody strzeleckie, dostępne dla wszystkich. Do zawodów stanęło 4 panie, oraz 75 zawodników:

Wyniki: I. Broń długa-kule: odległość 100 mtr., 15 strzałów, możliwych punktów 150: 1) ppłk. Locewicz, d-ca 4 p. strzelców konnych 123 pkt., 2) P. Kulesza „Jagiellonka" 116 p.

II. Broń krótka-rewolwer, odległość 25 mtr., 18 strzałów — możliwych 180 punktów: 1) kpt. Gorzewski 8 p. a. p. 127 p., 2) ppłk. Locewicz 4 p. strzel. konnych 109.

III. Karabinek małokalibrowy, odległość 20 mtr., 30 strzałów — możliwych 300 punktów: 1) P. Wysocki 234 pkt., 2) P. Kuneman 193 p.

IV. Karabinek małokalibrowy, odległość 50 mtr., 40 strzałów — możliwych 400 punktów: 1) P. Wysocki 338 pkt., 2) P. Sobierai D. 316 p.

V. Zawody dla pań, karabinek małokalibrowy, odległość 25 mtr., 30 strzałów — możliwych 300 pkt.: 1) P. Tańska 193 p., 2) P. Karczowa 186 p.

VI. Zawody dla młodzieży szkolnej, warunki jak dla pań: 1) P. Sobierai D. 247 p., 2) P. Sobierai J. 233 p.

Po skończonych zawodach dowódca 13 brygady kawalerji płk. Koiszewski rozdał zwycięzcom nagrody w postaci pięknych medali pamiątkowych.

Zawody Strzeleckie w Toruniu.

Z okazji zakończenia kursu strzeleckiego dla instruktorów stowarzyszeń przysposobienia wojskowego odbyły się zawody strzeleckie, w których wzięło udział 41 zawodników. Wyniki: 1) M. Grablis 89 pkt. na 120 możliwych do zdobycia, 2) Smetak Ignacy 89 pkt., 3) Cycoń-Różycki 75 pkt. Jako nagrody doręczono zwycięzcom broń precyzyjną, statuetkę marmurową, kompas Bosarda, zegarek i inne rzeczy.

Popisowe strzelanie Małopolskiego Tow. Łow.

D. 18 i 19 z. m. odbyło się we Lwowie popisowe strzelanie urządzone przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.

Początek strzelania każdego dnia o godz. 9-ej rano. Wpisowe do każdego strzelania wynosiło 5 zł., do strzelania zaś śrutem do krążków — 8 zł.

Nagrody były następujące: „Pierwszego Mistrza" dar p. Stefana Reichardsperg-Reicharda, „Kniei" p. Adama Kaplińskiego, „Zwycięzców" o wędrowną nagrodę Mistrzowską, dar p. Marjana Jaroszyńskiego.

Poszczególne zwycięztwa w 11 strzelaniach były następujące:

1. Strzelanie z pistoletów do tarcz stałych na odległość 25 kroków. Nagroda I — Jan hr. Drohojowski, II — Jerzy Podoski, porucznik.

2. Strzelanie kulami do tarcz stałych na odległość 100 kroków. Nagroda I — Eustachy Barański,

II — Stanisław Kowalczewski, por., III — Andrzej Jakóbowicz.

3. Strzelanie kulami przez lunetę do tarcz stałych na odległość 300 kroków. Nagroda I — Andrzej Ajdukiewicz p.pułk., II — Stefan Reichard, inżyn., III — Marjan Borzęcki — porucznik.

4. Strzelanie kulami na odległość 50 metrów z broni małokalibrowej do tarcz stałych. Nagroda I — Jan hr. Drohojowski, II — Stanisław Kowalczewski, por., III — Juljusz Miciński, major.

5. Strzelanie do tarczy ruchomej (dzik) na odległość 100 kroków. Nagroda I — Stefan Reichard, inżyn., II — Eustachy Barański, III — D-r. Ruczka.

6. Strzelanie do dzika w dublecie na odległość 100 kroków. Nagroda I — Andrzej Jakóbowicz II — Marjan Borzęcki, por., III — Juljusz Miciński, major.

7. Strzelanie do tarczy ruchomej (lis) na odległość 100 kroków. Nagroda I — Marjan Borzęcki, por., II — Juljusz Miciński, major. III — Jerzy Podoski, porucznik.

8. Strzelanie śrutem do krążków. Nagroda I — Marjan Małaczyński, II — Aleksander Ostrowski, III — Adam Kapliński.

9. Strzelanie w dubletach do dzika i lisa o nagrodę „Kniei" — na odległość 100 kroków. Zwycięzca: Stefan Reichard, inżyn.

10. Strzelanie „Zwycięzców" o wędrowną nagrodę mistrzowską. — Każden ze strzelających daje po jednym strzale na 100 kroków do ruchomego dzika, lisa i ewent. po dwa strzały do krążka — Dozwolone są trzylufki, wzgląd. sztuciec i śrutówka. Zwycięzcy przysługuje tytuł „Mistrza". — Dopiero dwukrotne zdobycie tej nagrody rok po roku, oddaje ją na własność zwycięzcy. Zwycięzca: Andrzej Jakóbowicz.

11. Strzelanie „juniorów" (młodzież do lat 18-tu) do tarczy ruchomej (dzik) na 120 kroków. I — Sander, II — Kostnokiewicz.

Odległość wymierza się na kroki po 75 cm.

Popisy odbyły się w strzelnicy wojskowej, wspaniale urządzonej, na przedmieściu Lwowa.

Zjazd Bractw Strzeleckich.

W obradach tego zjazdu odbytego w Krakowie, wzięło udział 80 członków, delegatów ze wszystkich miast Polski, między nimi z Warszawy. Grupa lwowska liczyła 20 osób, dalej delegaci z b. zaboru pruskiego oraz Górnego Śląska, wreszcie z Kalisza. Treścią obrad było stworzenie ogólno-polskiej organizacji Bractwa strzeleckiego, ćwiczenia i przygotowanie członków na przyszłą olimpiadę, wreszcie stworzenie na wzór ziem zachodnich, gdzie funkcjonuje 180 strzelnic, ogólnej organizacji w Małopolsce oraz na Kresach. Po zakończeniu obrad na podstawie wyników strzelania, krakowskim królem kurkowym został ogłoszony Piotr Król. Po uroczystościach odbyło się rozdanie nagród za najlepszy strzał w strzelanhi w wojskowej strzelnicy na Woli Justowskiej. Mistrzostwo przyznane zostało p. Spławskiemu z Inowrocławia (Wielkopolska), który otrzymał złotą gwiazdkę od krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego i wielki srebrny puhar, dar miasta Krakowa, oraz dyplom malowany przez artystę Żarneckiego. Drugie i trzecie miejsce w mistrzostwie Polski zdobyli pp. Kalta z Chojnic na Pomorzu oraz Sonnhoff ze Lwowa, którzy otrzymali ryngrafy i puhary srebrne. Bardzo liczne dekoracje zdobyli strzelcy ze Śląska Górnego, Wielkopolski i Pomorza. Za najlepszy strzał do tarczy honorowej zdobyli złote medale: generał Szeptycki i podpułkownik Schlegel z Krakowa.

Z BIBLJOGRAFJI ŁOWIECKIEJ.

„Przegl. Myśl. i Łow. Polskie" (N. 13—14): „Plaga kłusownictwa" Stanisław Nowakowski. — „Ukaranie automobilisty — kłusownika" J. Żarnowski. — „W sprawie stosunków łowieckich" Stefan Ostrowski. — „Polowanie na ryby „Jerzy Marlicz. — „Ramoty i ramotki myśliwskie" Wł. Janta Połczyński — „Obława na wilki w lecie" Bolesław Świętorzecki. — „Krogulec" Władysław Gürtler. — „Projekt założenia pierwszej hodowli lisów srebrnych w Polsce" Tadeusz Misiewicz. — „Pierwszy rzut" J. Żarnowski. — „Wyprawa myśliwska do Abisynji" Bronisław Gordziałkowski. — „Czary toków tegorocznych na Polesiu" Adam hr. Rzewuski. „Biały" Stanisław Bończa. — „Coś niecoś o etyce łowieckiej" Jan Władysław Kołpowski. „Słów parę o dziś modnem niewiast pokoleniu" Marja Ejsmondowa. „Zarys działalności Wileńskiego Tow. Myśliwskiego" Dr. C. Konieczny. — „Śląskie Tow." — „Mińskie Tow." Wuzet. — „Rozwój Tow. w Kołomyi" Stanisław Halerniak. Kronika i drobne wiadomości.

ROZWIĄZANIE SZARADY MYŚLIWSKIEJ.

Na ogłoszoną w numerze 6-ym „Łowca Polskiego" szaradę myśliwską pierwsza nadesłała odpowiedź z Warszawy p. Irena Wernikowa.

Rozwiązanie brzmi:

1) Cie —2) trze — 3) wie — Cietrzewie.

Następnie nadeszła depesza z dobrem rozwiązaniem od p. Józefa Stokowskiego z Łowicza.

Również dobre rozwiązanie nadesłała p. Zofja Tukałłowa z Ościakowic, zaznaczając, że odpowiedź wysłała tegoż dnia, kiedy numer nadszedł.

Podobnież w dniu otrzymania numeru wysłali dobre rozwiązanie pp. pułkownik Ohuch — Woszczatyński i M. Wołodźko z Nowogródka.

Redakcja, uwzględniając odległość obszarów, po których rozchodzi się „Łowiec Polski", postanowiła odpowiednio powiększyć ilość nagród wyznaczonych w postaci obiecanych fotografij, które są do odebrania w lokalu redakcyjnym w godzinach między 4-tą a 7-ą pp.

Odpowiedzi Redakcji.

P. K. Ś. Zapytuje Sz. Pan, dlaczego Redakcja nie reaguje na złośliwy dopisek do protokółu Wielk. Zw. Myśliwych w „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskiem". Tendencja tego dopisku jest tak przejrzysta, że Redakcja nie uważała za stosowne wszczynać polemiki z tego powodu.

W. P. Zofji Tukałłowej. Redakcja prosi uprzejmie o wszelkie sprawozdania z polowań także w sąsiednich dobrach i zgóry już dziękuje pięknie.

Sz. Dyrekcji Lasów P. w Białowieży. W Nr. 9-ym „Łowca Polskiego" już zgóry, przed otrzymaniem listu, została uwzględniona uwaga dotycząca terminów polowań na Kresach, w dopisku nawiasowym do „Kalendarza Myśliwskiego". Na przyszłość terminy te „Na kresach" odrazu będą miały odpowiednio przystosowane daty.

W. P. Kaz. Zawadzki. W sprawie dzieł myśliwskich, niezadługo będziemy mieli zapewne dokładne informacje.

W. Dr. W. Ziembicki. Z nadesłanej sumy odpisaliśmy 4 (cztery) zł. na rach. prenumeraty.

W. P. St. Zgagacz. Oberlaendera „Układania wyżłów" nie posiadamy. Jest on podobno wyczerpany.

W obronie zniesławionych... zajęcy.

„Ekspres Kujawski" zamieścił następujący artykuł:

W jednem z warszawskich pism codziennych przeczytałem niedawno wzmiankę o zastanawiającem zmniejszaniu się ilości zajęcy, co przypisywane jest jakiemuś pomorowi, a nawet posądzono zające... o niepłodność.

Na podstawie obserwacji swoich w okolicy twierdzę, że istotnie zajęcy jest bardzo mało, a niezadługo wcale ich nie będzie, skutkiem systematycznego tępienia tych stworzeń przez uprawnionych i nieuprawnionych kłusowników.

Uprawnieni kłusownicy? Tak, to nie paradoks. Opinja publiczna wymienia takich, którzy pod źle pojętem hasłem równouprawnienia i demokratyzmu, otrzymali za czasów okupacji, a podobno i później, pozwolenia na strzelby i na polowanie, które traktują nie jako rozrywkę, lecz jako proceder i wybijają wszystko co do nogi. W promieniu ich „działalności" zające wprost znikają. Wszyscy we wsi wiedzieli, że naprzykład Jaś Strączek, lub Stach Wydera, uprawiali kłusownictwo, nie wiedziała o tem tylko miejscowa straż policyjna, która ich atestowała i którą Starostwo zapytywało zapewne, gdy podawali się o bilety na broń i dlatego też uzyskali pozwolenia.

Wogóle daje się zauważyć, że władze zbyt hojnie szafują pozwoleniami myśliwskiemi i wydają je czasem nieuspołecznionym osobnikom. Aby tylko miał kontrakt na dzierżawę przepisanych 150 mórg, na resztę mniejsza się zwraca uwagę. Wyrządza się tem krzywdę nawet tym niepowołanym myśliwcom: zasmakowawszy bowiem w polowaniu, zaniedbują swoje gospodarki lub rzemiosła, — „wydrza" się, jak mówią na wsi — a zapłaciwszy podatek za bilety i czynsz za dzierżawę terenu, starają się odbić to na zającach, które też tępią bezwzględnie i sprzedają na zarobek.

Z własnego doświadczenia wiem, że trzymałem przez szereg lat dwa tereny myśliwskie, obszaru przeszło tysiąc mórg, na których bywałem 2—3 razy do roku sam, aby się przejść i ustrzelić 1—2 zajęcy; pomimo nieszczególnego zwierzostanu coś tam zawsze było. Przed paru laty tereny te przeszły w ręce nowych myśliwców i to, co ja szanowałem przez kilkanaście lat, zostało wytępione doszczętnie zaraz w pierwszym roku ich dzierżawy.

Niemniejszą też plagą dla zajęcy są zagorzali niedzielni myśliwi. Nawet ci, co należą do kółek myśliwskich racjonalnego polowania, a jak złośliwi mówią — racjonalnego wybijania, ci panowie muszą polować gdziekolwiek w każdą prawie niedzielę; dlaczego muszą, to już ich tajemnica. Dosyć, że niema prawie niedzieli, jak sezon długi, aby gdzieś nie polowali i czują się zapewne bardzo nieszczęśliwi, gdy sezon na zające się kończy.

Ale jakich to trzeba terenów, aby te cotygodniowe „polówki" nie powtarzały się zbyt często na jednym i tym samym terenie? Zresztą i mniej częste najazdy tych nemrodów na dane terytorium są dla zajęcy opłakane i czego nie wybiją, to pokaleczą, pozostawiając dokończenie dzieła lisom i innym drapieżnikom.

Za małe wreszcie jest ustawowe minimum obszaru (150 mórg), niezbędne dla uzyskania pozwolenia na polowanie. Obszar ten należałoby potroić, i to dla jednej osoby, nie zaś dla kilku, jak się obecnie praktykuje.

Oto są istotne przyczyny zanikania i znikania zajęcy. Nie pomawiajcie więc panowie, szaraków o niepłodność, bo przy takich praktykach, sztuczna fabrykacja nawet nie nadążyłaby dostarczać żeru dla strzelb naszych nowych myśliwców.

DROBIAZGI MYŚLIWSKIE.

Żubr na Zamku Królewskiem.

Przed rokiem został przywieziony do Warszawy i ustawiony na głównym dziedzińcu Zamku Królewskiego piękny pomnik bronzowy, przedstawiający naturalnej wielkości żubra. Pomnik ten kazał wznieść car Aleksander II z pośród prastarych borów zwierzyńca w puszczy Białowieskiej na pamiątkę odbytych tam łowów w 1860 r. Na cokole pomnika czytamy, że na tem świetnem polowaniu, w którem oprócz rodziny carskiej brali udział także zaproszeni książęta niemieccy, zabito ogółem 96 grubych sztuk, z czego sam car zastrzelił osobiście: 10 żubrów, 8 sarn, 5 wilków, 5 lisów, 1 dzika, 1 borsuka... Pośród nieprzebytych dotychczas ostępów puszczy Białowieskiej spotykamy drugi wcześniejszy, o tym samym charakterze pomnik. Na brzegu przepływającej przez puszczę rzeki Narewki stoi pomnik w kształcie obelisku, czworograniasty, z białego piaskowca, przeszło 6 łokci wysoki, na którym widnieje napis: „Dnia 25 septembra 1752 roku Najjaśniejsze Państwo, August III król polski, elektor saski, z Królową Jejmością i królewiczem Jegomość Ksawerym i Karolem tu mieli polowanie żubrów i zabili 42 żubrów, to jest: 11 wielkich, z których najważniejszy ważył 14 cetnarów 50 funtów, 7 mniejszych, 18 żubrzyc, 5 młodych. Trzynaście łosiów: to jest 6 starych, najważniejszy ważył 9 cetnarów 75 funtów, 5 samic, 2 młodych, 2 sarn, suma 57 sztuk". Dalej następują nazwiska dygnitarzy, łowczych i leśnych, należących do tych łowów... Nieprzejrzane i ogromne bowiem były nasze lasy, słynęła z nich Polska na świat cały, nie zdołał ich zniszczyć nawet topór niemiecki.

EMIGRACJA BEKASÓW.

„Gaz. Poranna" podaje: Ponieważ polowanie na bekasy jest ulubioną rozrywką myśliwych, przeprowadzono we Francji, Anglji i Niemczech studia nad

tem, jakiemi drogami ptaki te wędrują. Osiągnięto rezultaty, zakładając złapanym bekasom pierścienie, co ułatwiło następnie stwierdzenie „tożsamości". Niem. „Journal für Ornithologie" podaje interesujący obraz wędrówki bekasów, z którego wynika, iż mają one stale wytknięte następujące drogi: Ze Skandynawji ponad morzem Północnem Niemcami do południowej Francji. Z Rosji środkowej przez Niemcy do południowej Francji. Z Rosji środkowej przez Austrję, Węgry i Włochy na Sycylję. Z Rosji środkowej przez Belgję do Anglji. Z Czech na Korsykę. Z Anglji do Francji i Hiszpanji. Stwierdzono w Anglji, że wiele bekasów nie opuściło kraju na zimę. Niektóre z nich, pochodzące z północnej Anglji i północnej Szkocji, znalazły się zimą w południowej Irlandji. Inne przezimowały na południu Anglji. Bekas należy do gatunków powracających wiosną do swego kraju rodzinnego. Tak np. jeden okaz opatrzony pierścieniem 29 maja 1914 r. w Czechach, został zabity 18 kwietnia 1916 r. o trzysta kroków od miejsca, w którem go naznaczono.

Rozkład Myśliwski Ks. Yorku.

Bawiący w Afryce wschodniej drugi z kolei syn króla Jerzego angielskiego, ks. Yorku, z młodą swą małżonką, polowali w północnej Ugandzie. Tam w pobliżu rzeki Tengiri — jak donoszą z Muhengi w Ugandzie do londyńskiego „Timesa" — książę upolował wspaniałego słonia o kłach, ważących 90 funtów. Nieco dalej, w okolicach Nilu Wiktorji, książę zabił drugiego słonia i lwa, poczem udano się do miejscowości, zwanej Obozem nosorożców. Tam powiodło się księciu zabić piękny okaz białego nosorożca. Księżna otrzymała również licencję na zabicie takiego zwierzęcia, zrzekła się jednak tego pozwolenia wobec zdobyczy mężowskiej, ze względu na wielką rzadkość białych nosorożców. Poza tem księstwo zdobyli liczne okazy pomniejszej zwierzyny, a towarzyszący im myśliwi położyli trupem jeszcze kilka słoni.

PSYCHIKA U ZWIERZYNY.

Zagadnienie psychiki u zwierząt, oddawna niepokoi ludzkość, ma swoich gorących obrońców i przeciwników w literaturze i w świecie naukowym — Maeterlinck, London. Milczenie zwierząt miało dla filozofów starożytności urok i czar tajemnicy. W Indjach istniały szpitale dla zwierząt już na 600 lat przed naszą erą. Dopiero dla szeregu pokoleń następnych zwierzęta to maszyny, automaty. Taki pogląd utrzymał się w nauce do ostatniej chwili.

Określenie „instynkt" u zwierząt, nie powinno być wogóle używane. Czyż niema różnicy pomiędzy zegarem-automatem, a psem, który cieszy się, cierpi, przywiązuje do człowieka. Pies ma pamięć, pamięta chociażby krzywdy mu wyrządzone. Wilki przed zbiorowemi napadami na osiedla ludzkie zwołują się na naradę; stado jeleni pasie się pod ochroną umiejętnie rozstawionych straży; znane są wszystkim złodziejskie sztuczki lisów. Ostatnie doświadczenia z mannheimskiemi, szkockiemi owczarkami, „Rolfem" i jego córką „Lolą", potwierdzają istnienie rozumu u zwierząt. „Rolf" czytał i rachował. O niezwykłych zdolnościach „Loli" ukazała się naukowa praca w roku 1919. Powoli ludzkość dowiaduje się, że nie można odmawiać zwierzętom władz umysłowych. Ameryka buduje pomnik psu-bohaterowi, któremu na Alasce setki chorych na dyfteryt zawdzięczają życie.

WIEK ZWIERZYNY.

Uwagę uczonych i zoologów zaprząta oddawna problem długowieczności w świecie zwierzęcym. Okazuje się, że mimo postępów, jakie zrobiła wiedza ludzka, w sprawach tych panowały — i panują jeszcze — zupełnie nieścisłe i bałamutne sądy. Za jedno z najdłużej żyjących zwierząt uważany jest słoń; tymczasem wiek tego zwierzęcia bardzo rzadko przewyższa wiek człowieka. To samo da się powiedzieć o papudze, której fama przypisywała wyjątkową długowieczność. Papugi żyją wprawdzie dość długo, ale rzadko dłużej nad 60—80 lat. Istotnie rekordowe cyfry lat zdobywają natomiast żółw i krokodyl — a w państwie ptaków: orzeł, łabędź i wrona.

Rekordy ptasiego świata dają cyfry następujące: Łabędzie, orły i wrony żyją czasem do 200 lat. I znowu dotyczy to życia na wolności; gorzki chleb więzienia skraca życie skrzydlatych patrjarchów.

WPŁYW PLAM SŁONECZNYCH NA ZWIERZYNĘ.

Zoolog oksfordzki, E. S. Elton ogłosił niedawno rozprawę, w której na podstawie długoletnich badań dochodzi do wniosku, że plamy na słońcu wywierają pewien wpływ na niektóre zwierzęta. Astronomicznie stwierdzone jest, że te plamy w okresie 11 lat osiągają zawsze pewne maksimum. Otóż uczony angielski stwierdza, że rozmnażanie się królików dosięga takiego maksimum również co 11 lat. Ciekawe jest także zachowanie się niektórych gatunków sów i sokołów w chwili, gdy plamy na słońcu się zwiększają. Oto zjawiają się one nagle w krajach, przez nie przedtem wcale niezamieszkanych.

Rezerwaty belgijskie. Rząd belgijski postanowił utworzyć w północno-wschodnim kącie państwa Kongo, pomiędzy jeziorem Kiwu a granicami Ugandy, w t. zw. „Krainie goryli", obszerną rezerwację dla ustrzeżenia od zupełnej zagłady tych olbrzymich małp, jak również innych zwierząt dzikich. Rezerwacja ta obejmuje trzy wulkany Mikeno, Kanissimbu (13.500 stóp wys.) i Visseke, obszar zaś jej wynosi 250 mil (ang.) kwadrat. terenu o klimacie różnorodnym, od ciepłego poczawszy, a skończywszy na chłodnym klimacie górskim. Tu goryl żyć będzie otoczony opieką, wstęp bowiem na terytorjum wzbroniony będzie zupełnie myśliwym. Nietylko wszakże goryle, wszelkie także inne zwierzęta tych okolic będą nietykalne dla człowieka. Inicjatywę do utworzenia tej rezerwacji dał podróżnik i myśliwy amerykański, Karol Akelei, który zwiedziwszy te okolice, poddał rządowi belgijskiemu myśl jej utworzenia. Nowy ten zakątek ochrony zabytków przyrody otrzymał nazwę „Parc National Albert", na cześć króla belgów, który gorąco wziął do serca sprawę tego parku.

Lwica generała Smutsa. Znany niegdyś wódz boerów, a obecnie lojalny rządowi angielskiemu polityk południowo-afrykański, generał Smuts, posiadał ulubioną lwicę, którą wychował był od kociaka. Sally, tak nazwał generał swą wychowankę, przywiązała się bardzo do swego wychowawcy, chodziła za nim, jak pies i nie opuszczała go ani na chwilę, składając wciąż dowody wierności.

O ile jednak Sally kochała generała, o tyle nieprzyjazna była dla jego gości, warczała na nich i szczerzyła potężne zęby. Pomimo to jednak generał nie chciał się rozstać ze zwierzęciem, które już kilka lat spędziło w jego domu. Ale od pewnego czasu zaczęły znikać coraz częściej na folwarku generała najpierw kury i gęsi, a następnie barany i cielęta. Zaczęto podejrzewać, że Sally jest sprawczynią tych zniknięć, lecz nie sposób było dowieść jej tego. W każdym razie zauważono, że jest często bardzo najedzona i odmawia przyjęcia pokarmów domowych. Jednocześnie też wzmagały się u niej objawy dzikości, tak, że w końcu generał Smuts zmuszony był rozstać się ze swą wychowanką i podarować ją ogrodowi zoologicznemu w Pretorji.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96